

Final śledztwa w sprawie dilerów narkotykowych

Dodano: 21 grudnia 2007, 0:05 Autor: /ram/

21 oskarżonych, 340 tysięcy złotych zabezpieczonych na poczet kar.



Prokurator Leszek Kupiec, Prokuratura Rejonowa w Tarnobrzegu: - Grupa działała na zasadzie domina. Wystarczyło ruszyć jeden element, a z czasem cała struktura przestała istnieć. (fot. M. Radzimowski)

Prokuratura Rejonowa w Tarnobrzegu aktem oskarżenia zakończyła właśnie śledztwo, wymierzone w handlarzy narkotykami. Sprawę rozpracowali funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego.

- Śledztwo prowadziliśmy przez rok, w tym **czasie** przesłuchano kilkudziesięciu świadków, zabezpieczyliśmy szereg dowodów - mówi prokurator doktor Leszek Kupiec z Prokuratury Rejonowej w Tarnobrzegu.

Oskarżeni usłyszeli zarzuty posiadania i wprowadzania do obiegu znacznych ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Jak skrupulatnie wyliczyli śledczy, grupa w sumie wprowadziła na **rynek** kilkadziesiąt kilogramów narkotyków - przede wszystkim marihuany, ale też amfetaminy i ecstazy. To gigantyczne ilości, niektórzy z członków **grupy** sprzedali po 70, a nawet 90 tysięcy jednorazowych porcji narkotyku!

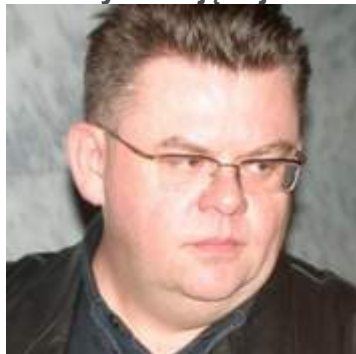
Pośród 21 **osób**, które usłyszały w tej sprawie prokuratorskie zarzuty, jest dwunastu mieszkańców naszego **regionu** - Niska i Stalowej Woli. Pozostali to w większości mieszkańcy Krakowa.

Echodnia.eu

Prokurator: rodzice pili, dzieci głodowały

Dodano: 15 stycznia 2008, 0:25 Autor: Marcin Radzimowski

37-letni Marcin Ś. z Tarnobrzega trafił wczoraj do aresztu, a jego 33-letnia żona Katarzyna objęta jest dozorem policji.



- Już wstępne ustalenia są wstrząsające. Rodzice od piątego do jedenastego stycznia byli w ciągu alkoholowym. (fot. Fot. Marcin Radzimowski)

Oboje usłyszeli zarzut znęcania się ze szczególnym okrucieństwem nad własnymi, upośledzonymi psychicznie i fizycznie dziećmi.

O koszmarze pięcioletniej Łucji i rok młodszej Kingi pisaliśmy wczoraj w Nowinach. Przypomnijmy, że dziewczynki cierpią na porażenie mózgowie i wodogłowie. W piątek trafiły do szpitala w stanie agonalnym, wskutek niedożywienia i odwodnienia organizmów.

Wpadli w alkoholowy ciąg

- Już wstępne ustalenia są wstrząsające. Rodzice od piątego do jedenastego [stycznia](#) byli w ciągu alkoholowym, a nieuleczalnie chorym rodzeństwem opiekowała się ich jedenastoletnia [córka](#) - mówi prokurator dr Leszek Kupiec z Prokuratury Rejonowej w Tarnobrzegu.

[czytaj dalej](#)

Prokuratura wobec matki zastosowała dozór policyjny i zakaz opuszczania [kraju](#). Decyzją sądu ojciec został wczoraj aresztowany tymczasowo na dwa miesiące.

Śledztwo zostało objęte nadzorem Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu. Podczas przesłuchania rodzice przyznali, że opieka nad chorymi dziećmi ich przerosła. Szukali zapomnienia zaglądając do kieliszka.

Rodzicom grozi 10 lat

Artykuł 207. § 2. kodeksu karnego: Kto znęca się fizycznie lub psychicznie nad osobą najbliższą lub nad inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy albo nad małoletnim lub osobą nieporadną ze względu na jej stan psychiczny lub fizyczny (...), jeżeli czyn połączony jest ze stosowaniem szczególnego okrucieństwa, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od [roku](#) do lat 10.

Pod opieką jedenastolatki

- Podejrzani, oprócz tej dwójki, mają też 11-letnią córkę i 9-letniego [syna](#). Jak ustaliliśmy, ojciec sprzedał nawet prezenty komunijne dzieci, wieżę stereo i komputer, żeby mieć [pieniądze](#) na alkohol - informuje prokurator Krystyna Kolano - Lubomirska.

11-letnia Julia opiekowała się rodzeństwem w czasie, gdy rodzice praktycznie nie trzeźwieli. Przebierała chore siostry, karmiła na tyle, na ile umiała to robić. W piątek zaalarmowała matkę, że coś złego się dzieje.

- Na [szczęście](#) matka była na tyle świadoma, że skontaktowała się z lekarzem. Natychmiast dziewczynki trafiły do szpitala - dodaje prokurator Kolano - Lubomirska.

Rodzina Ś. korzysta od dawna z pomocy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Tarnobrzegu. Od pięciu lat, kiedy urodziło się pierwsze chore dziecko, rodzina objęta została większą opieką.

- Podczas niezapowiedzianych wizyt [pracownika](#), w mieszkaniu był porządek, a dzieci zadbane. Nie było niepokojących sygnałów. Dopiero w środę skontaktowała się z nami jedna z pań, prosząc o interwencję - mówi Wiesława Juda, dyrektor MOPR w Tarnobrzegu.

- Tego samego dnia [pracownik](#) przeprowadził rozmowę dyscyplinującą, gdyż od ojca czuć było alkohol.

Wystarczyło kilka dni

- Te konkretne dzieci odwiedzam dwa razy w miesiącu. Dwa razy w tygodniu pielęgniarka prowadzi rehabilitację - wyjaśnia lekarz medycyny Jolanta Żółta, kierownik Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci.

- Są to dzieci z porażeniem mózgowym. We wtorek pielęgniarka była u tych dzieci i nie było żadnych niepokojących sygnałów. Wystarczyły praktycznie trzy dni, aby stan dzieci się pogorszył do tego stopnia.

Chore dziewczynki pozostają w szpitalu, ich stan się polepszył i jest już stabilny. Dwójkę najstarszego rodzeństwa przekazano czasowo pod opiekę babci. Matki dzieci nie zastaliśmy wczoraj w mieszkaniu.

Surowe kary za napady

Dodano: 21 listopada 2007, 0:05 Autor: Marcin Radzimowski

Jeden z oskarżonych godził się na wyższy wyrok, niż dał mu sąd. 11 lat dla Tomasza Furmańskiego, 7,5 roku dla jego brata, Jarosława.



Jarosław (w środku) skazany został na 7 i pół roku więzienia, jego brat Tomasz (z tyłu) na 11 lat. (fot. M. Radzimowski)

Takie wyroki zapadły wczoraj przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu, w procesie dotyczącym napadu na bank w Tarnobrzegu oraz dwa napady na urzędy pocztowe - w Tarnobrzegu i Sandomierzu.

Obaj bracia - 26- i 24-letni mieszkańcy Świniar Starych (powiat sandomierski) w chwili popełniania przestępstw, byli w pełni poczytalni. Nie są chorzy psychicznie, ani też upośledzeni umysłowo. Zeznający wczoraj biegli psychiatrzy i psycholog, byli ostatnimi świadkami słuchanymi w tym procesie.

W mowach końcowych prokurator Leszek Kupiec podkreślał wysoki stopień społecznej szkodliwości zarzucanych oskarżonym czynów. Kończąc mowę domagał się 13 lat więzienia dla starszego z braci i 9 lat dla młodszego. obrońcy obu oskarżonych - mecenas Jacek Szałapata i Paweł Sierant, nie kwestionowali winy swoich **klientów**. Zresztą oni sami przyznali się do zarzutów. Adwokaci wnosili jedynie o niższe kary.

- Sąd miarkując jednak karę winien wziąć pod **uwagę**, że do dokonania dwóch napadów na urzędy pocztowe, dobrowolnie przyznał się mój klient. Gdyby nie jego wyjaśnienia, do tej pory sprawy byłyby niewyjaśnione - zwracał uwagę mecenas Sierant.

Zaskakujące było jedynie ostatnie słowo oskarżonego Tomasza Furmańskiego, który przychylił się do wniosku prokuratury, żądającego dla niego 13 lat więzienia.

Sąd nie orzekł wnioskowanych przez prokuraturę grzywn, ale nakazał przepadek części dowodów służących do dokonania napadu na bank w Tarnobrzegu, między innymi samochodu, którym sprawcy się poruszali.

- Spodziewałam się wyższych wyroków. Nie będziemy składać apelacji. Mam nadzieję, że w więzieniu chłopcy się zresocjalizują. Jakoś to będzie, może na warunkowe wcześniejsze zwolnienie wyjdą - komentowała wyrok matka

oskarżonych.

Bracia Tomasz i Jarosław Furmańscy 1 marca ubiegłego roku zamaskowani i uzbrojeni w broń palną długą i krótką wdarli się do Banku Przemysłowo Handlowego w Tarnobrzegu. Tomasz strzelił w sufit, terroryzując personel i klientów. Zanim jednak bandyci zdołali cokolwiek zrabować, włączył się alarm i obaj uciekli przez okno.

Policyjna obława nie przyniosła efektu. Dopiero trzeciego dnia do policji dotarła informacja, że w Skopaniu - 15 kilometrów od Tarnobrzega, widziano samochód, jakim poruszali się sprawcy. Trop okazał się dobry. Policjanci zatrzymali obu braci, którzy oprócz broni palnej mieli 20 bomb domowej konstrukcji. W aucie mieli też martwego prosiaka, którego jedli na surowo, aby nie rozpalać ogniska.

W czasie śledztwa wyszło na jaw, że bracia mają na koncie też inne przestępstwa. Tomasz przyznał się do napadu na pocztę w Sandomierzu w 2001 roku (3 tysiące złotych) i Tarnobrzegu (18 tysięcy złotych), wraz z bratem dokonał też kradzieży dużej liczby ciężarków z kolejowej sieci trakcyjnej w 2004 roku. Przed napadem na pocztę w Tarnobrzegu, sprawca wszczął fałszywy alarm bombowy. Policja pojechała szukać ładunku w budynku sądu, on w tym czasie okradł placówkę.

Już na początku procesu, bracia zaskoczyli wszystkich chcąc, aby ich wizerunek był publikowany w mediach. To Przypuszczalnie bezprecedensowa sytuacja w historii tarnobrzieskiego sądownictwa.

Echodnia.eu

Znieczulica!

- | dodane 2003-11-19 (12:10) 10 lat 6 miesięcy 14 dni 23 godziny i 13 minut temu

To była prawdziwa masakra. Kilkunastu młodych ludzi skatowało dwóch swoich rówieśników. Bili, kopali, skakali po leżących. Nie przestali nawet wówczas, gdy ofiary przestały dawać oznaki życia. A wszystko to działo się na oczach ponad setki ludzi. Nie zareagował nikt. Nawet gdy zjawiała się policja, żaden ze świadków nie chciał puścić pary z ust. Pomimo to organom ścigania udało się ustalić tożsamość napastników. Potraktowano ich z całą surowością – siedmiu z nich już zostało tymczasowo aresztowanych.

W sobotę 1 bm., w dzień Wszystkich Świętych w lokalu "Gawęda" w Grębowie był tłum. Choć w tym dniu cała Polska wycisza się i wspomina tych, którzy odeszli, w Grębowie ponad 100 osób raczyło się alkoholem. Wśród nich było dwóch 25-letnich grębówian. W pewnym momencie jeden z nich, Tomasz J., wyszedł przed lokal zaczerpnąć świeżego powietrza. Akurat był tam też jego rówieśnik Piotr M. Młodzi ludzie nie lubili się. Kilka lat temu doszło już między nimi do starcia. Teraz też wystarczyła iskra, cwaniacka odzywka i zaciśnięta w geście groźby pięść. Ale nie był to "solowy" pojedynek. Na Tomasza J. rzuciło się kilkunastu napastników.

- To był lincz. Na Tomasza J. posypała się seria ciosów. Bił Piotr M. i jego kompani, co najmniej siedem osób. Na co dzień stykam się z różnymi przestępstwami, ale to, co zdarzyło się w Grębowie, to było po prostu bestialstwo. Napastnicy bili swoją ofiarę, potem, gdy Tomasz J. upadł, skakali po nim i kopali – powiedział Super Nowościom prokurator dr Leszek Kupiec z Prokuratury Rejonowej w Tarnobrzegu. – Widząc, co się dzieje, na zewnątrz wybiegł kolega Tomasza J. Napastnicy natychmiast rzucili się i na niego. Na "dzień dobry" dostał kopnięcie w twarz.

Skutki trwającej kilka minut masakry okazały się tragiczne. Tomasz J. doznał rozległych obrażeń. Lekarze stwierdzili u niego pęknięcie wątroby, wielokrotne złamanie nosa, liczne obrażenia wewnętrzne. Konieczne było usunięcie śledziony. Gdyby nie szybka operacja, pobity prawdopodobnie by nie przeżył. Jego kolega ucierpiał mniej – miał "tylko" wstrząśnienie mózgu i ogólne obrażenia spowodowane ciosami napastników.

- Policjanci z Grębowa i Tarnobrzega natrafili na mur milczenia. Pomimo to szybko ustalili, kto jest sprawcą brutalnego pobicia. Sprawnie zgromadzili materiał dowodowy, który pozwolił na wystąpienie do sądu z wnioskami o tymczasowe aresztowanie napastników – mówi dr Leszek Kupiec.

Sąd Rejonowy w Tarnobrzegu nie patyczkował się ze sprawcami. Wobec siedmiu z nich zastosował areszt tymczasowy na 3 miesiące. Być może to nie koniec zatrzymań, bo zdaniem policji w masakrze uczestniczyło jeszcze kilku innych sprawców.

Tomasz J. nadal przebywa w tarnobrzesckim szpitalu. Jego życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo, ale z powodu usunięcia śledziony do pełni zdrowia nie wróci już nigdy. O feralnym wieczorze nie chce rozmawiać, nie chce nawet wracać myślami do tego, co się stało. Sprawcy pobicia, z których część już miała podobne przestępstwa na koncie, mogą pójść do więzienia nawet na 8 lat. Ci, którzy beczynnym przyglądali się masakrze, mogą spać spokojnie. Chyba że jednak obudzi się w nich sumienie.

Prokurator dr Leszek Kupiec: - W tej sprawie są dwa aspekty, trudno powiedzieć, który bardziej bulwersujący. Jeden to kompletne zezwierzęcenie napastników i szokująca znieczulica świadków. Przecież w tym lokalu było ponad 100 osób. Wiedzieli, że na zewnątrz katują ludzi, niektórzy się przyglądali, ale nikt nie zareagował. Tak nie może dalej być! Drugi zaś to kwestia tego, co się dzieje z młodymi ludźmi. W Grębowie nie ma nic, co mogłoby ich zainteresować, nie ma kina, żadnego klubu. Zostają im siłownie i knajpy. Moim zdaniem, konieczne są jakieś działania profilaktyczne. Takie działania powinien podjąć samorząd.

MAŁGORZATA ROKOSZEWSKA, PIOTR WELANYK

PS. Personalia ofiar i sprawców zostały zmienione.

wiadomości.wp.pl

Dom jak z koszmaru

Opublikowano 17 maja 2011, autor: niemagister

Dom ten przez lata miał opinię wzorcowej placówki, a Małgorzatę J. stawiano za wzór przedsiębiorczej dyrektorki. Koszmarna prawda wychodzi na jaw dzięki wyznaniom 12-letniej Kasi. Za szczerość dziewczynka płaci bardzo wysoką cenę...

Skopanie, spora wieś, kilkanaście kilometrów od Tarnobrzega. Mieszkańcy wioski, gdzie każdy za na każdego, nie chcą rozmawiać o „ich” Domu Dziecka.

- Ja tam panie nic nie wiem – mówi starsza kobieta. – Znałam z widzenia dzieci z bidula, ale o tych okropieństwach nie miałam pojęcia. Bo i skąd...

Pan Janek (tak kazał się tytułować) wierzy w spisek ludzi, którym w niesmak były sukcesy pani dyrektor.

- Załatwili kobietę na miękko – mówi z wyrzutem

Są też tacy, którzy posłaliby panią dyrektor na koniec świata, bo narobiła Skopaniu wstydu na cały kraj.

Pozory, pozory

- Ten dom to całe moje życie – powtarzała Małgorzata J., która kierowała Domem Dziecka w Skopaniu od kilkunastu lat. I rzeczywiście udało jej się pozyskać licznych i hojnych sponsorów. Nie tylko w regionie, ale w całym kraju. Nawet telewizyjna „Dwójka” kilka lat temu kwestowała na antenie na jego rzecz w ramach akcji „I tym możesz zostać Świętym Mikołajem”, a niezjący już prezenter Piotr Siejka przyjeżdżał tu z prezentami dla dzieci. Dzięki temu dzieci miały zapewnione dobre jedzenie, porządne ubrania, zabawki, rowery, itd. Prawie wszystkie dzieci co roku wyjeżdżały na wakacje, także za granicę.

I pewnie dom długo cieszyłby się dobrą sławą, a Małgorzatę J. stawiano za wzór przedsiębiorczej dyrektorki, gdyby 12-letnia Kasia, nie opowiedziała swoim zastępczym rodzicom, o swoich koszmarnych wspomnieniach z Domu Dziecka – o czym jako pierwsi poinformowaliśmy w październiku ub.r.

Byłam gwałcona

- Z dzieckiem działo się coś niedobrego. Była niespokojna i agresywna, ale długo nie chciała nam zdradzić, co ją gnębi... – wspomina pan Anna (imię zmienione), matka zastępcza Kasi.

Dopiero po czternastu miesiącach dziewczynka wyznała, że przez cztery lata jej pobytu w Domu Dziecka była wielokrotnie gwałcona przez swoich kolegów. Po raz

pierwszy stało się to, gdy miała sześć lat. Sprawcy, dziesięcio- dwunastoletni chłopcy najpierw robili to przy pomocy różnych przedmiotów. Gdy podrośli, były to już „normalne” gwałty. Kasia wyznała też, że oprócz niej, gwałconych było przynajmniej pięć innych dziewczynek... A o wszystkim wiedziała i pani dyrektor, i przynajmniej kilka osób z personelu placówki. Ich jedyną reakcją miały być jedynie kary dla winowajców – bicie pasem i linijką.

To nie ja...

Gdy pani Anna o makabrycznych opowieściach Kasi opowiedziała dyrektor Małgorzacie J., ta naciskała na nią, aby zachowała wszystko w tajemnicy.

- Powtarzała, że ma tylko dwa lata do emerytury, a gdy sprawa wyjdzie na jaw, nie znajdzie nigdzie pracy – wspomina pani Anna.

Matka nie dała się przekonać i o powiadomiła o sprawie tarnobrzeską prokuraturę.

- O żadnych gwałtach nie wiedziałam, bo do nich nie dochodziło, dziewczynka zwyczajnie zmyśla... – stwierdziła Małgorzata J., gdy (także jako pierwsi) pytaliśmy ją o gwałty.

Mówi prawdę

Przez wiele tygodni prowadzący śledztwo prok. **dr Leszek Kupiec** z Prokuratury Rejonowej w Tarnobrzegu miał jedynie zeznania Kasi. Śledztwo nabrało rozpędu, gdy psycholog, biegła sądowa, która zbadała dziewczynkę, stwierdziła, że mówi ona prawdę. Biegły lekarz – ginekolog także nie miał wątpliwości, że była gwałcona. Krok po kroku prokuratorskie i nasze, dziennikarskie śledztwo odsłaniało makabryczne kulisy podwójnego życia „wzorcowej” placówki – pijaństwo, narkotyki, seks, gwałty – tolerowane przez dyrekcję i wychowawców, którzy na dodatek znęcali się nad swoimi podopiecznymi.

- Co kilka dni wracałem ze szkoły pijany i nieraz się awanturowałem – mówi Krzysztof (imię zmienione). – Upijali się też moi dwunasto-trzynastoletni koledzy. Wniesienie alkoholu, kleju, czy rozpuszczalnika nie było problemem...

- Pani dyrektor uderzyła mnie sprzączką od pasa w twarz. Miałem podbite oko. Inne dzieci biła z otwartej ręki... – dodaje inny były wychowanek.

Włodzimierz Wolski z Komitetu Obrony Praw Dziecka: – W każdym dziecka istnieje podwójne życie. Ale z tak poważnymi zarzutami jak w Skopaniu dotąd się jednak nie spotkałem.

Sekswycieczki ze sponsorem

Dwaj nasi informatorzy przed kilkoma dniami ujawnili nam kolejny, wstrząsający fakt – jeden ze sponsorów zabierał kilkunastoletnią wychowankę DD na wycieczki poza Skopanie, podczas których uprawniał z nią seks.

- Dziewczynka miała wtedy 14-15 lat – mówi nasz informator – i z tego, że współżyła z biznesmenem nie robiła specjalnej tajemnicy. Dopiero, gdy wybuchła afera, zaczęła się wypierać.

Dyrektorka nie czuje się winna

Małgorzata J. od dłuższego czasu nie rozmawia z dziennikarzami. Wiemy jednak, że wciąż nie czuje się winna. Jej obrońca mec. Rajmund Aschenbrenner, zażądał nawet przed Sądem Rejonowym uchylenia środków zapobiegawczych, bo (jak przekonywał sąd) – są one przedwczesne i nieuzasadnione. Sędzia Stanisław Zych utrzymał jednak w mocy 3- miesięczne zawieszenie, bo, jak stwierdził, istnieje duże prawdopodobieństwo popełnienia przez podejrzaną zarzucanych jej czynów.

Zarzuty i kaucja

W połowie stycznia br. prokurator przedstawił Małgorzacie J. zarzuty niedopełnienia obowiązków (niepowiadomienie o gwałtach) i przekroczenia uprawnień (bicie wychowanków). Dyrektorka nie przyznała się do winy i odmówiła składania wyjaśnień. Prokuratura zastosowała wobec niej poręczenie majątkowe w wysokości 4 tys. zł i zawiesiła na trzy miesiące w pełnieniu obowiązków służbowych. Dopiero wówczas Zarząd Powiatu tarnobrzeskiego, pełniący nadzór na domem dziecka, zmienił dyrektora DD.

Małgorzata J. wciąż jednak mieszka tuż obok. Jest bowiem lokatorką mieszkania służbowego w budynku socjalnym, położonym 20 metrów od placówki, które w grudniu 2004 r. (kilka tygodni po ujawnieniu skandalu!!!) zarząd powiatu tarnobrzeskiego sprzedał jej na własność.

Zawieszona dyrektorka, choć nie powinna, wciąż kontaktuje się z dziećmi i pracownikami. Mało tego, bez zgody nowej dyrektorki, obdarowała swoich byłych podopiecznych prezentami, głównie używanymi ubraniami.

Nasze ustalenia potwierdziła Anna Gardynik, obecna szefowa DD, która poinformowała o tym prokuraturę.

Co dalej z Kasią?

Kasia po opuszczeniu Domu Dziecka rozpoczęła naukę w nowej szkole. Niestety, jedna z gazet ujawniła, w jakim mieście obecnie przebywa i dziewczynkę spotkały ze strony rówieśników złośliwość i niechęć. Przeżywa załamanie nerwowe, musiała

opuścić swój dom i najbliższe pół roku spędzi w ośrodku opiekuńczym.
- Zniszczono jej korzenie zdrowej psychiki i moralności. Spróbujemy jej pomóc, ale będzie to bardzo trudne – mówi prof. Zbigniew Nęcki, znany seksuolog.
Pani Anna z mężem wierzą, że po zakończeniu psychoterapii, Kasia do nich wróci...